Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 38. ...ów, dnia 18 września 1932 Rok V.

Cena numeru 20 gr.

GAZETA RZESZOWSKA

Prenumerata miesięczna 80 gr.

Organ Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem

Wychodzi w każdą niedzielę „Prawem naczelnem — dobro Państwa"

CENY OGŁOSZEŃ za miejsce wiersza milimetrowego				
Zwykłe . . . . 10 gr.	Nadesłane . . . 30 gr.	Rękopisów nie zwraca się, Listów anonimowych nie uwzględnia się, nieopłaconych nie przyjmuje.	Redakcja i Administracja ul. Sokoła L. 6.	Konto P. K. O. Nr. 408 116 — Telefon Nr 17
Na 1 stronie . . . 30 gr	W kronice . . . 30 gr.			
W tekście (2 i 3 str.) 25 gr.	Drobne za słowo 10 gr.			

Poświęcenie i bohaterstwo.

W bogatej psychice narodu polskiego dwie cnoty zdają się dominować: ofiarna miłość dla ojczyzny i heroizm czynu. W żadnej epoce nie brakło przykładów dla tych cnót; ratowały one Polskę w groźnych chwilach a w czasach klęski stawały się ekspiacją za błędy i drogowskazem na przyszłość. Zbiorowe czyny Grunwaldu, odparcie najazdu szwedzkiego, wyprawa wiedeńska, cud nad Wisłą czy indywidualna, ofiarna śmierć Żółkiewskiego, Poniatowskiego, Sowińskiego czy też ciche, zapomniane mogiły 63 roku, dla tych cnót polskiej duszy są niezliczonemi przykładami. Objawiały się one w każdej epoce dziejowej, wśród każdej warstwy społecznej i w każdem pokoleniu i niemi polska dusza ostała i pęta niewoli zrzuciła.



Te cnoty objawiły się w dniach sierpniowych 1914 r. i z nich wykrzesał Wódz siłę do walki o niepodległość. Na imię tej sile Legjony. A skoro cnoty te tak doskonały znalazły wyraz w postaci młodziutkiego studenta-żołnierzyka, który z naszego miasta niegdyś na bój wyszedł i wszystkie etapy boju o Polskę przeszedł, aż doczekał się chwalebnej śmierci, walcząc już o granice niepodległego państwa, — to niechaj ten pomnik, ku chwale Jego wzniesiony, tych cnót duszy polskiej stanie się symbolem.

Niechaj ten pomnik osłodą się stanie, dla Ciebie, Matko syna — bohatera, że z ofiarnej Jego śmierci chwała dla Polski wyrosła.

Niechaj ten pomnik rzewnym wspomnieniem będzie, dla Was, Legjoniści — Jego towarzysze broni, tej górnej młodości Waszej, kiedy czynem swym budziliście naród z uśpienia niewoli.

Niechaj ten pomnik dla Was — Wodzowie armji, którzy około niego dziś się zgromadzicie, dumą waszą będzie, żeście w duszę narodu nie zwątpili, ale w jej najgłębsze tajniki sięgnąwszy, potrafiliście wykrzesać na nowo siłę i wolę do czynu, tak długo uśpioną.

Niechaj ten pomnik dla Ciebie, żołnierzu polski, który dziś przed nim defilować będziesz, radością się stanie, żeś z takich cnót wyrósł i tarczą i ostoją państwa się stałeś.

Niechaj ten pomnik dla Was, mieszkańcy Rzeszowa, chlubą będzie, gdyż miastu naszemu przypadł ten zaszczyt, że jego dziecko stało się wyrazem poświęcenia i bohaterstwa dla Ojczyzny.

A dla Ciebie — młodzieży — niechaj ten pomnik stanie się symbolem najgłębszych wartości i najświętszych cnót duszy polskiej. Ćwicz się w tych cnotach i pamiętaj, że ofiarna miłość dla Ojczyzny i heroizm czynu, z miłości tej wynikły, oto znamiona polskiej duszy, a wielkość Polski, potęga jej i chwała z cnót serc waszych wyrośnie.

Dr. Adam Ruczka.

KOMUNIKAT NACZELNEGO DOWÓDZTWA WOJSK POLSKICH.

Warszawa, 8/III 1919 r. Wołyń: grupa generała Śmigłego.

Jedna z naszych kolumn pod dowództwem majora Lisa-Kuli zaatakowała Torczyn, broniony uporczywie przez większe siły ukraińskie i artylerję. Po zawziętej walce miasteczko to wpadło w nasze ręce. Nad kolumną, skierowaną na wschód od Torczyna, przeznaczoną dla odcięcia odwrotu nieprzyjacielowi, objął dowództwo sam major Lis-Kula, biorąc na siebie po raz ostatni najodpowiedzialniejsze, lecz i najniebezpieczniejsze zadanie. Śmierć nie oszczędziła tego dzielnego żołnierza, a wróżącego wielkie nadzieje dowódcę. Ciężko ranny wkrótce zmarł. Młoda armja polska straciła jednego z najlepszych swych oficerów.

W dniu 15 bm. już po zamknięciu numeru „Gazety Rzeszowskiej“ nadeszła do Rzeszowa radosna wiadomość, że w Uroczystości odsłonięcia pomnika ś. p. Płk. Lisa - Kuli weźmie udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Witamy Cię, Włodarzu nasz, a serca biją wdzięcznością, żeś raczył naszą uroczystość Osobą Swoją zaszczycić.

Dowiadujemy się równocześnie, że przyjeżdża Pani Marszałkowa Piłsudska, przewodnicząca Komitetu z córkami. Witamy Ją najgoręcej i najserdeczniej i wszystkich dostojnych Gości, którzy do miasta naszego przybywają.

REDAKCJA.

Mjr. Ciepielowski Władysław.

Ś. P. PŁK. LIS-KULA.

W przełomowych chwilach każdego narodu wypływają na widownię dziejową jednostki, które swem bohaterstwem i umiłowaniem Ojczyzny się wyróżniają, a świecą mocnym blaskiem cnót obywatelskich. Do takich jednostek należał bezprzecznie śp. pułk. Lis - Kula, ten który po kilku latach zmagania się i walki z wrogami Ojczyzny, zginął śmiercią bohaterską na polu chwały pod Torczynem. Śp. płk. Lis - Kula urodził się 11 XII 1896 r. w Kosinie, pow. łańcuckim. Ojciec jego Tomasz był podurzędnikiem kolejowym, matka z domu Czajkowska, spokrewniona w prostej linji ze słynnym z historji polskiej — Czajkowskim. Szkoły powszechnie kończy w Kosinie, następnie rodzina jego przenosi się do Rzeszowa, gdzie śp. płk. Lis - Kula rozpoczyna studja gimnazjalne. W gimnazjum mniej obchodzi go nauka, natomiast oddaje się z całym zapałem studjom wojskowym. W r. 1912 jest jednym z pierwszych organizatorów Związku Strzeleckiego w Rzeszowie — jest duszą tegoż Związku. Pociąga za sobą do Związku



Okopy 1915 nad Styrem.

wszystkich kolegów z klasy, z których, niestety, większą część kryje wspólna mogiła pod Krzywopłotami. Gdy rozszalała zawierucha wojenna w r. 1914 i gdy w umysłach naszych zaświtała myśl, że z zawieruchy tej Polska Niepodległa powstać może, Komendant Piłsudski z garstką oddanych sobie strzelców przekroczył granice i rozpoczął wojnę z zaborcami. Na polach bitew pod wodzą komendanta wiele postaci wybitnie się odznaczyło, jednakowoż śp. płk. Lis-Kula swojem bezprzykładnem bohaterstwem, czystym jak kryształ charakterem, talentem organizatorskim, może śmiało przodować w szeregu naszych bohaterów. Poszedł za swoim ukochanym Komendantem, poszedł z ławy szkolnej, jako chłopiec 18 letni, poszedł, bo w głowie jego i sercu jego szumiały słowa Komendanta: „że tylko walką zdobyć można wolność, a zwycięstwem — Niepodległość“. Przydzielony do 2 komp. V Baonu jako dowódca plutonu, już w pierwszych walkach pod Kielcami dał się poznać jako wybitny dowódca w boju, dał się poznać następnie jako świetny organizator w tych chwilach początkowych, kiedy organizowały się kadry przyszłej armji polskiej prawie z niczego. W tym więc czasie udaje się śp. płk. Lis - Kula na werbunek w okolice Łodzi, ażeby świeżym żołnierzem zasilić topniejące szeregi I Brygady. Werbunek przeprowadza bardzo szybko i już w pierwszych dniach listopada 1914 r. świeży żołnierz pod jego dowództwem przeszedł krwawy a ciężki chrzest bojowy pod Krzywopłotami w 3 komp. VI Baonu, do którego śp. Lis - Kula, już jako podporucznik, dowódca komp., został przydzielony. Od tej chwili sława wojenna kroczy jego śladami bez przerwy. 5/III mianowany zostaje porucznikiem, w każdej bitwie, w każdej potyczce ujawnia się jego nadzwyczajnie zimna krew, bezprzykładna odwaga, umiejętne wykorzystanie warunków terenowych, momentalna inicjatywa i decyzja, a dalej sukcesy przez niego osiągane, niekiedy przy najmniejszych stratach. Jako dowód tego mogą służyć walki pod Łowczówkiem. Nie zapomnę bitwy pod Zernikami, gdzie śp. Lis - Kula prowadził natarcie pod huraganowym ogniem artylerji rosyjskiej tak umiejętnie i świetnie, że osiągnął nakazany cel, nie tracąc ani jednego żołnierza ze swej kompanji. Trudno wyliczać, ile bitew, ile potyczek większych i mniejszych stoczył śp. Lis - Kula, ile setek kilometrów przeszedł o głodzie i chłodzie, w wyczerpaniu fizycznem. Szedł w boje, bo go Ojczyzna wezwała, bo wezwał go rozkaz kochanego Wodza, szedł, bo dla Ojczyzny zachował głęboko w sercu najcenniejszy skarb — miłość. Przelewał krew serdeczną po polach, po lasach, a w oczach jego czytać było można żądzę zwycięstwa, wyczuć było można gorączkę cierpień przebytych. Śnił czyn — wiekopomny czyn. Gdy rozpoczęły się zażarte walki na Wołyniu pod Kuklą i Kamieniuchą, śp. Lis - Kula dowodzi baonem, a potem pułkiem i wywiązuje się świetnie ze swego zadania. Niemcy uznali w nim doskonałego żołnierza - dowódcę i ude-



Okopy 1916.

korowali go żelaznym krzyżem. 7/XII 1916 r. mianowany zostaje kapitanem, a w uznaniu walecznego zachowania się przed nieprzyjacielem, otrzymuje wojskowy krzyż zasługi III kl. z dekoracją wojenną. Gdy nadeszła zima i front się ustalił, nie spoczął ten żołnierz niezłomny, ale w spokojniejszej już walce pozycyjnej, rzucił się do pracy wyszkoleniowej, do studjów wojskowych, do pogłębienia tej wiedzy wojskowej, którą tylko dorywczo przedtem mógł czerpać, albowiem jedyną dla niego akademją wojskową były bezustanne walki w polu, jedynymi egzaminami — wygrywane bitwy i pobity nieprzyjaciel. Kiedy rozpoczęła się nowa faza walk w r. 1916, gdy armja rosyjska otrząsnąwszy się nieco z klęsk zadawanych jej w ciągu 1915 r. a wzmocniona nowemi posiłkami, uderzyła na nasze pozycje, widzimy znowu śp. Lis - Kulę, jak prowadzi zacięte walki pod Polską Górą. Wytrzymuje 18-godzinny ogień huraganowy artylerji rosyjskiej, a kiedy masy żołdactwa rosyjskiego uderzały na osłabione w walkach szeregi polskie, śp. Lis - Kula przeprowadza kilkakrotnie kontrataki i za każdym razem odrzuca w tył całe masy rosyjskie, które zdziesiątkowane i zbite cofają się w nieładzie. W najbardziej zagrożonem miejscu widnieje jego postać wysoka. Nie dba o grad kul i odłamki pękających pocisków i granatów ręcznych, ale z niesłabnącą energją, w szaleństwie męstwa, w kurzawie i zgiełku walki zażartej przeciw kilkakroć liczniejszemu nieprzyjacielowi rzuca się z garstką osłabłych, ogłuszonych żołnierzy. Wyprawa Kielecka, Nowy Korczyn, Krzywopłoty, Łowczówek, Nida, Wszachów, Zerniki, Ożarów, Tarłów, Urzędów, Strzeszkowice, Jastków, Kamionka, Wysoko - Litewskie, Sobieszyce, Jabłonka, Kukle, Kamieniucha, Podgacie, Bolsze, Miedwieżje, Kostiuchnówka, Serechowo — oto etapy jego dwuletnich walk. Gdy ostatecznie front został przez Rosjan przełamany, poszedł ten żołnierz - bohater dalszą drogą doli żołnierza polskiego. Nadeszły chwile ciężkie, chwile moralnego przygnębienia, gorsze niestety, aniżeli zmaganie się z wrogiem na polu walki. Usunął się Komendant z dowództwa, a później niemcy uwięzili go w Magdeburgu. Pozostał żołnierz sam, bez Wodza kochanego w rozterce duchowej, w zwątpieniu poniekąd, czy ta ciężka służba żołnierska nie pójdzie na marne. Brakło Komendanta, ale pozostali spadkobiercy idei jego, pozostali ci, wychowani w idei niepodległościowej, którzy nie ugięli się pod brzemieniem wypadków, ci „książęta niezłomni“. I tu właśnie znowu śp. Lis - Kula świeci przykładem. Z żelazną wolą, nieustępliwie idzie po linji wskazań Komendanta. Rzuca się do pracy organizacyjnej, do pracy wyszkoleniowej. A gdy nadszedł kryzys przysięgowy poszedł i on „książę niezłomny“ w szeregi armji austryjackiej na front włoski, gdyż ust swych nie chciał kalać krzywoprzysięstwem. I tu znowu na froncie włoskim daje się poznać jako żołnierz nieustraszonej odwagi, podziwiany i wychwalany za brawurowe wypady. W jednym z takich wypadów w 12 Dyw. Piech. za Piavę zostaje ranny w nogę i otrzymuje 11 obrażeń od granatów ręcznych na całem ciele. Odchodzi do

szpitala w Szombathely na Węgrzech — podany równocześnie przez dow. austr. do złotego Krzyża Walecznych. Po wyleczeniu się wraca do kraju, przedziera się przez front austryjacki i podąża na Ukrainę, by do formującego się Korpusu Wschodniego nieść rozkazy od Komendanta. Tu talent jego zabłysnął w całej pełni. W kilku miesiącach tworzy potężną organizację wojskową w Bobrujsku, w Odessie, wstępuje do Korpusu Wschodniego, pod nazwiskiem „Kortyny“ ćwiczy legję rycerską, wszelkiemi siłami nie chce dopuścić do złożenie broni Niemcom przez Korpus Wschodni. Niestety, wysiłki jego spełzły na niczem. Wraca do Kijowa, gdzie obejmuje Naczelną Komendę Polskiej Org. Wojsk. i tu znowu zapisuje się złotemi zgłoskami w historji ruchu niepodległościowego. Bije Niemców, gdzie może, wysadza w powietrze mosty kolejowe, niszczy tory, odcinając w ten sposób



Okopy 1916.

wszelkie transporty idące z pomocą dla Niemców. Węszony przez Niemców — nie ma miejsca stałego, nie ma chwili spokoju. Koniec Wielkiej Wojny i powstanie Państwa Polskiego zastały go w Kijowie, odgrodzonego irredentą ukraińską. Przedziera się jednak, w Brodach dostaje się do niewoli ukraińskiej. Wypuszczony, melduje się u Komendanta i dostaje przydział do 22 p. p. w Lublinie. Jako major, dowódca baonu, bierze udział w zwycięskich walkach pod Rawą Ruską, Bełzcem, Uhnowem, Poryckiem. W bohaterskim ataku zdobywa 7 marca 1919 r. Torczyn, przedostając się na tyły ukraińskie i tu trafiony kulą w pachwinę, ginie śmiercią bohaterską wskutek upływu krwi. Wódz Naczelny w uznaniu zasług mianuje go podpułkownikiem i pułkownikiem, nadając mu równocześnie order „Virtuti Militari“. Żył krótko i zginął, jak bohater. Życie jednak swoje poświęcił tylko dla ojczyzny, nigdy nie zaznał spokoju, bo go też i sam nie szukał, jakgdyby się spieszył, żeby dać najwięcej z siebie czynów, które wyrywały Ojczyznę z pęt niewoli i utrwalały jej granice. Złożył siebie, jako całopalenie na ołtarzu Ojczyzny, ten bohater, ten Książe Niezłomny, w którego piersiach palił się jasnym płomieniem znicz idei i niepodległości Polski. Dzisiaj należy już do historji, która wystawia mu jedynie pomnik chwały i postawi go w rzędzie tych bohaterów narodowych, którzy przez wojny napoleońskie, przez zbrojne porywy, dążyli niezłomnie do urzeczywistnienia swego ideału, tkwiącego w ich duszach od dzieciństwa. Był to żołnierz o charakterze, jak kryształ, jak łza, z oczu niemowlęcia spadająca, o nadzwyczajnych zdolnościach i talencie, powołany do czynów wiekopomnych. Niestety, los nie dozwolił mu wyjść wyżej. Czyny jego i życie zakrojone były na miarę wielkiego wodza i wielkiego może męża stanu. Usłużny, uczynny, koleżeński, najtroskliwszy dowódca, który umiał jakąś przedziwną wiarą natchnąć podwładnych. Trudy wojenne znosił z wytrwałością i męstwem, a przez to budził podziw i zyskiwał sobie miłość i szacunek tak u podwładnych jakoteż i u przełożonych.

Kochali go wszyscy i uwielbiali za męstwo, za prawość charakteru, za czyny z szaloną odwagą połączone, za bezgraniczne poświęcenie się dla Ojczyzny.

Z karabinem w ręce uderza na nieprzyjaciela, a męstwem swem porywa żołnierzy, w najcięższych chwilach przełomu umie krzepić serca wiarą, tchnąć męstwo w serca żołnierzy. Był to naprawdę człowiek niepospolity, w czynach jego były pomysły oryginalne, pomysły własne, a to zaś było oznaką jego genjusza. Trzeba podziwiać jego moc organizacyjną, która go doprowadzała do tego, że z niczego tworzył coś, wbrew chociażby zasadzie, że „ex nihilo, nihil fit“. Jaskrawy dowód tego — to praca jego na Ukrainie. Każde działanie potrafił przeprowadzić z niesłabnącą konsekwencją, z porywem bohaterskości, bez względu na sprzyjające, czy niesprzyjające warunki. Umiał natchnąć podwładnych żądzą zwycięstwa, wlać w nich męstwo i zapał; imię jego otaczał jakiś czar, który przywiązywał bezwzględnie podwładnych do jego osoby. Decyzja jego nie była nigdy zmienioną, wola jego była świętą. Kto wie, do jakich rozmiarów wyrosłaby jego postać, gdyby nie śmierć przedwczesna na polu chwały. Opinje jego przełożonych stwierdzają, że był to oficer ponad zwykłą miarę uzdolniony, znakomity, wartościowy, niezwykłą intuicją bojową obdarzony dowódca, świetny instruktor, doskonale opanowujący ducha i formę wojskową. Bogaty, rycerski charakter, bezgranicznem zaufaniem i przywiązaniem cieszący się u wszystkich podkomendnych, świetlana postać, promieniejąca siłą charakteru, zacnością duszy i bogactwem talentów. Imponował siłą woli i charakteru oraz zdecydowaniem czynu. Wytrwałość i bezprzykładna zdolność wydatnej próby były cechami jego, a cechy te znamionują wielkiego człowieka. Duch Narodu w długiej niewoli nie zwątlał, nie osłabł, gdy wydał takiego żołnierza. Nic też dziwnego, że pogrzeb śp. płk. Lisa - Kuli przemienił się w olbrzymią narodową manifestację. Grzebano go z bólem i żalem, żegnali go ze łzami w oczach jego żołnierze, gdyż wielki czynami, bohaterstwem i męstwem dowódca zasłużył na miłość podwładnych. Skon jego bohaterski okrył żałobą wszystkie serca i łzami rzewnego wzruszenia napełnił dusze. Odszedł w chłopięcym wieku, w rozkwicie swego genjuszu a naród stracił w nim jednego z najdzielniejszych rycerzy. W stosie wieńców i kwiecia w czasie pogrzebu śp. Lisa - Kuli widniał jeden wieniec z napisem: „Memu dzielnemu chłopcu“. Był to wieniec od Wodza Naczelnego.

Była to ostatnia podzięka, jaką Wódz Naczelny wyrażał swemu żołnierzowi.

Sporo czasu upłynęło od śmierci śp. płk. Lisa - Kuli, jednak społeczeństwo nie zapomniało o swym bohaterze i rozpoczęło budowę okazałego pomnika dla wiecznej pamięci wiernego i bohaterskiego syna Ojczyzny.

Spoczywa śp. płk. Lis - Kula w wilgotnej matce - ziemi, w szarym zdartym kulami mundurze, pełen chwały. Do snu wiecznego kołysze go Narodu potęga, śpiewając mu wielkość i sławę czynu, pomnik zaś, który stanął — będzie symbolem tej wielkości i sławy, będzie symbolem jego bohaterstwa i młodzieńczego porywu, będzie wskaźnikiem dla pokoleń przyszłych, jak trzeba kochać Ojczyznę, i jak zaszczytnie jest dla Niej umierać.



Imieniny Lisa - Kuli. — Okopy 15/XI 1916.

SZTANDAROM W HOŁDZIE.

„O broń i orły narodowe,
prosimy Cię Panie“.
(A. Mickiewicz, Księgi Pielgrzymstwa Polskiego).

Był czas, kiedy Polska, straciwszy swój byt polityczny, krwią swą i ciężkim trudem na obcą chwałę zarabiała.

Był czas, kiedy żołnierz polski obcej komendy słuchał, obcemu sztandarowi przysięgę wierności składać musiał.

Rozrzuceni po świecie całym, niemal na wszystkich polach walk o wolność, okryci ranami walczyliśmy pod cudzoziemskiemi sztandarami o prawa ludów.

Kościuszko z Pułaskim w Ameryce, Dąbrowski z Poniatowskim w służbie Napoleona i Francji, Chrzanowski z Prądzyńskim w Belgji i we Włoszech, Mierosławski na Sycylji, Mickiewicz w Rzymie i Turcji, Bem na Węgrzech i w Turcji — i długi szereg innych bohaterów poległych w dobrej sprawie zdala od Ojczyzny — świadczy, że pod sztandarem wolności nie brakło nigdy Polaków. Niech pomniki grobowców z wyrytemi polskiemi nazwiskami, rozsiane po cudzoziemskich cmentarzach, dadzą świadectwo, że byliśmy wierni sztandarom wolności.

Szły dziesiątki lat i raz po raz podnoszą polskie dłonie sztandar w walce o niepodległość.

Od zbrojnego ruchu Konfederatów Barskich, poprzez wojnę w obronie Konstytucji 3 Maja, przez Rewolucję Kościuszkowską, Legjony Dąbrowskiego, walki Ks. Warszawskiego, powstanie listopadowe, rok 1848 i powstanie styczniowe do ruchów niepodległościowych 1905 r.

Wreszcie wymodlona przez Pielgrzyma Polskiego wojna powszechna za wolność ludów.

Rok 1914.

I znów pod polskie sztandary na rozkaz Komendanta garną się nowe szeregi — niemal najmłodszych.

I znowu sztandary wiodą do zwycięstw nową młodą armję polską.

W okopach i szturmach, szarżach i potyczkach — Sztandary Legjonów — nad nimi.

Bohaterowie — szaleńcy laurami zwycięstw okrywają swe sztandary.

W cieniu Sztandarów Legjonowych realizuje się marzenie pokoleń: Wolna, Niepodległa Polska!

— Nie spoczną spracowane dłonie: w r. 1920 ze Sztandarami Legjonów nowy las ich wyrasta.

Wspomnijcie Radzymin!

Jak krwawe orły wiodą ochotników w bój.

„Szeregi za szeregiem! Sztandary! Sztandary!“ (J. Lechoń, Karmazynowy Poemat: Piłsudski).

I odtąd to już nie sztandary pułkowe, to znaki zwycięskie wolnej Polski, bo do nich przywarł symbol walk i 123-letniej niewoli, symbol, w którym zaklęto szepty konających z imieniem Polski na ustach bohaterów, symbol trudu i krwi, honoru i poświęcenia, wreszcie zwycięstwa.

Nie są to już sztandary wojskowe, lecz relikwje narodowe, które weszły do historji i do których ma teraz prawo cały naród.

Dziś nasze miasto ma zaszczyt gościć te sztandary, pod które lat temu kilkanaście tylu jego synów poszło, walczyło i legło bohatersko pod ich cieniem.

Ś. p. pułk. Leopold Lis-Kula pierwszy wśród nich.

Niech Jego krew za byt nasz państwowy wylana będzie świadectwem wierności naszej ziemi i gotowości do poświęceń.

W hołdzie i z czcią chylą się dziś czoła wszystkich obywateli — a zapatrzeni w zwycięskie Sztandary ślubujmy, że za niemi pójdziemy wszędzie, dokąd nas powiedzie Wódz!

Niech Legjonowe Sztandary, przypominając nam lata krwi i chwały, natchną nas do dalszej pracy dla dobra Ojczyzny, byśmy w codziennym trudzie okazywali, że doceniamy, czem jest idea — Polski Wielkiej.

W poszumie zdobytych, nieraz polską dłonią, sztandarów w Dôme des Invalides w Paryżu śni swój najdłuższy sen — Napoleon — pomimo tylu skarg — Wielki.

Polski Wielki Wódz Józef Piłsudski na czele sztandarów wiedzie ku mocarstwowej przyszłości Polski.

Dr. Adam Przyboś

W Rzeszowie, 7 września 1932 r.

NASTROJE.

ZAKOPANE. Rok 1912. Koniec sierpnia. Szkoła przemysłu drzewnego. Liczne grono z Małopolski, Królestwa, Ukrainy. Posłowie, literaci, działacze polityczni: Sławek, Warchałowski, Daszyński, Sieroszewski czy Żeromski i t. d. Stałym refrenem całodziennego posiedzenia była maksyma głównego referenta:

J. Piłsudskiego: „Giną narody, które straciły cześć dla miecza“.

Zapada wieczór. W szkole brak światła — ciemność rozświeca czasem błysk zapałek, użytych do papierosa. Na dworze ulewa — obrady trwają, jak zebrania w katakombach.

* * *

WIEDEŃ. Rok 1913. Refleksy wojny turecko-bałkańskiej. W salonie austr. węg. ministra wspólnych finansów Dra Bilińskiego.

Grupa członków wiedeńskiego parlamentarnego koła polskiego: Dr. Lisiewicz Aleksander, inż. Zieleniewski, arch. Śliwiński Hipolit, i t. d. Toczy się rozmowa na tle możliwości wojennych. Charakterystyczne dwa zdania Bilińskiego: „Francuskie, inspirowane przez rząd, dzienniki (szczególnie T e m p s) atakują ostro Polaków za ich parcie do wojny“. — „Rozmawiałem z cesarzem (Franc. Józefem) o możliwościach polskiego korpusu ochotniczego — cesarz w odpowiedzi wątpliwości swe wyrażał zdaniem: „Z kogóż on się złoży, przecież wszyscy zdolni pójdą do szeregów armji“.

O tej samej, mniej więcej, porze czekał w sali komisji budżetowej w parlamencie austr. p. Jodko Narkiewicz, który posłom opowiadał o możliwościach szkoły, kształcącej militarnie Polaków i t. p.

* * *

LWÓW. Pod koniec r. 1913. Zjazd delegatów towarzystw sokolich. Obesłany nader licznie. Obrady w dwóch partjach. Burzliwe. Zagadka: Ćwiczenia polowe w Sokole i ewentualność wspólnych takich ćwiczeń z innemi organizacjami.

W sposób dziwnie niedopowiedziany faktycznie samą potrzebę ćwiczeń wojskowych powszechnie zaakceptowano.

* * *

RZESZÓW. Lato. Drogi podmiejskie w polach. Niedziela. Duży oddział strzelecki odbywa wojskowe ćwiczenia — w jego gronie zakonspirowany student: Leopold Kula.

Równocześnie oddział sokolski w Boguchwale odbywa ćwiczenia terenowe — w sali Sokoła ćwiczenia bronią.

* * *

KRAKÓW. 31 grudnia 1913. Głos dzwonów, zwiastujący zmianę roku. Wielkie wypadki rzucają swój cień naprzód. W umysłach działaczy myśli poważne, nadzieje — horoskopy. W ciszy nocy z różnych stron ulic słychać, jak szczęk broni, szczęk dużych metalowych puszek — młodzież nawołuje do składek na broń dla wojska polskiego. Niesamowity Sylwester w reminiscencji nocy listopadowej.

* * *

WOJNA. Rok 1914. Sierpień. Realizują się nastroje. Sprawa „odbudowania Polski“.

Rzeszowska publicystyka z końca sierpnia 1914: „Polska ma posiadać własną armję — wałem nieprzepartym dla Rosji może się stać tylko Polska wolna i niepodległa — w razie zwycięskiej wojny z Rosją musi powstać Polska nie z łaski, nie z dobrej woli Niemiec lub Austrji — powstanie z konieczności dziejowej“.

Składki, — podatek narodowy, — rekrutacja.

* * *

WYMARSZ. W rzędzie pierwszym ś. p. Leopold Lis-Kula — razem z nim do pierwszej brygady: Satyr Fleszar — Wyrwa Furgalski i t. d.; cała plejada dzieci rzeszowskich, wychowanków szkół rzesz. — dzieci powiatu rzeszowskiego.

* * *

Poszli na ciężkie cierpienia, na krwawe boje: z pieśnią narodową na ustach, z wiarą w Polskę w swych duszach — w Polskę, odradzającą się w ogniu, jak Feniks z popiołów.

* * *

POMNIK — dowód czci dla bohatera — symbol czci dla tych wszystkich, którzy szli za nauką Mistrza swego i Wodza i pamiętali, że „giną narody, które straciły cześć dla miecza“.

Krogulski

Dr. Adam Ruczka.

Szkoła przedwojenna.

Pod zaborem pruskim i austrjackim ulegało szkolnictwo prądom neohumanistycznym, których owocem był system szkolny stworzony przez Herbarta. Był to system rozwijający przedewszystkiem intelekt przez kształcenie pojęć. Podstawą ich kształcenia stała się filologja klasyczna. Wyrazem tego systemu było słynne ośmioklasowe gimnazjum klasyczne. W epoce autonomji Galicji opanował tę szkołę nauczyciel polski i tchnął w nią ducha polskiego a w miarę rozszerzania się autonomji i wzrostu wpływu Polaków na rządy w Austrji, stawała się szkoła ta coraz bardziej polską.

Zrębem tego kształcenia pojęciowego była filologja klasyczna, rzucała ona w formie słowa ziarna najwyższych wzlotów kultury helleńskiej i rzymskiej, kształtowała ideał, który głęboko zakorzeniał się nietylko w mózgi, ale i w serca. Homer i Horacy, Plato i Cicero — pozostawiali w duszy młodzieńczej niezatarte rysy, które kształtowały już ją na całe życie.

Ze spolszczeniem szkolnictwa po r. 1867 coraz silniej wkraczała polskość do tej szkoły, słowa greckie czy łacińskie tłumaczone na polski język innego nabierały znaczenia a wzniosłe hasła poezji czy prozy starożytnej ożywiały się i unaradowiały. Słowo oddziaływać zaczęło przedewszystkiem przez literaturę polską i podnosiło intelekt ucznia na falach uczucia w podniebne szczyty ideałów. Z literaturą polską wkraczał najwyższy poziom uniesień narodu — romantyzm. Klasycyzm i romantyzm utrzymywały młodzieńca polskiego na poziomie idealistycznego światopoglądu. Nadaremnie pozytywizm po r. 1863

starał się utrzymać duszę polską na poziomie rzeczywistości. „Oda do młodości“, „Wallenrod“, „III część Dziadów“, „Kordjan“, „Anhelli“, „Irydjon“, „Przedświt“ utrzymywały intelekt młodzieńczy gdzieś na podniebnych szczytach romantyzmu, gdzie hasła jego bratały się z bohaterami Homera i ideami Platona. Mniejszy wpływ może miała historja — nawet historja polska. Znakomita szkoła krakowskich historyków wydała surowy sąd o przeszłości, kazała szukać przyczyn upadku przedewszystkiem w błędach przeszłości i wewnętrznych dziejach narodu. Lekcje historji bywały nieraz smutne, bo były głęboką ale bolesną analizą grzechów przodków naszych, a w surowej ocenie mieściły się zarazki zwątpienia we własne siły. Romantyzm łagodził sądy historyków i kazał „błędy“ miłować. Wymykała się młodzież na urządzane przez siebie nabożeństwa listopadowe i styczniowe, wypowiadała się w porankach i wieczorkach „Trzech wieszczy“, w obchodach 3 Maja. Zwyciężał romantyzm nad pozytywizmem.

Pojawili się jednak wielcy wychowawcy narodu, którzy przez „słowo“ kształcili młodzież do czynu, a rozumowi przyswajali te pojęcia, które w czynie miały się zrealizować. Obok literatury romantycznej działał Sienkiewicz. Trylogja stawała się lekturą, która wychowywała polskiego „żołnierza“. Historyczna prawda zamieniała się w iluzję wobec rzeczywistości takich postaci, jak Skrzetuski, Wołodyjowski, Kmicic. One stawały się temi „pojęciami“ herbartowskiej filozofji, które miały tworzyć duchową istotę wychowanka. W ostatnich latach przed wojną zaczął potężnie oddziaływać Żeromski „Uroda życia“ a w niej scena przebijania podziemnego podkopu, „Popioły“ a w nich bitwa pod Raszynem i modlitwa Sokolnickiego, a wreszcie odgłosy wojny rosyjsko-japońskiej i „Sen o rycerskiej szpadzie“.

Tak w tej najspokojniejszej, najrozumniejszej herbartowskiej szkole kształcił się intelekt polskiej młodzieży zdobywając „pojęcia“, które wychowywały duszę studenta w duchu bohaterstwa, „Dulce et decorum est pro patria mori“ skandował po tyle razy, aż przyszła chwila, gdy trzeba było szablą heksametry krzesać.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Do takiej to szkoły chodził chłopak, którego „sfera zainteresowań“ w zupełnie innej leżała płaszczyźnie, niż plany szkolne przepisywały. Interesowało go wojsko, nie żołnierz, ale wojsko jako masa, działająca w pewnym określonym celu opanowania pewnego terenu. Wymykał się w szarych godzinach wczesnego poranka, aby przypatrzyć się ćwiczeniom wojskowym. Jakieś tajemnicze ruchy, grupy ludzi idące pozornie w rozbieżnych kierunkach, które jednak zbiegają się, łączą, formują linję, posuwają się naprzód, w pewnym wyznaczonym celu. On III-cio klasista, te tajemnicze zygzaki nielogicznych pozornie ruchów śledził, intuicyjnie odgadywał ukrytą ich celowość, przewidywał następstwa, obliczał możliwości.

Marzyła się mu już wtedy karjera wojskowa. Iluż chłopcom się ona nie marzy! Piękne mundury, piękna postawa! On marzy o czemś innem, o szkole wojskowej, on chce zbadać tę tajemnicę ruchów, to działanie jedynostek, aby zlać się w jedną masę, masę mającą swą własną duszę, a duszę tą rozkaz urzeczywistniający myśl, która zrodziła się w głowie wodza. Poznać tajemnicę rozkazu, zdobyć moc rozkazywania! Stąd dziwne notatki w studenckim zeszycie, kabalistyczne skróty, znaki terenu, sygnalizacja, strzałki, apostrofy, których ostatecznym wynikiem — rozkaz.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Wracał chłopak do szkoły. Lekcja języka polskiego. „Oda do młodości“. Dyskusja. Spór się budzi „Mierz siłę na zamiary, nie zamiar na siły“. Odmienne poglądy, straszliwe przykłady z historji — rok 63 — praca od podstaw. Ale idealne hasło poety przemawia głębiej do duszy młodzieńca, niż twarde przykłady historycznej rzeczywistości. Nie daje się przekonać. O gdyby móc wydawać rozkazy, rozkazami poruszyć jedynostki, aby zlać je w jedną masę, działającą ku jednemu celowi a celem tym — zwycięstwo.

„Dulce et decorum est pro patria mori“.

Heroizm Leonidasów i Miltiadesów staje się własnością duszy; łzy wylewane nad śmiercią Pana Wołodyjowskiego podnoszą zainteresowanie chłopca do poziomu bohaterstwa. Takim trzeba być, jak oni byli — ażeby móc rozkazywać.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Aż w pewną noc przyszła moc rozkazywania. Mógł wyładować swą energję życiową, realizować sferę swoich zainteresowań — mógł wydawać rozkazy stojące na poziomie tych fantazyjnych postaci. Szedł w ciemną noc, w błocie wołyńskiem utytlany, wiodąc za sobą garstkę żołnierzy, — wiódł ją wolą swą, wolą rozkazywania.

W taką noc niegdyś w fantastycznej rzeczywistości poety zanurzał się w stawy zbaraskie Pan Skrzetuski...

W taką noc szedł Pan Kmicic wysadzać wielką kolubrynę...

W taką noc żegnał Pan Wołodyjowski ukochaną Basię, mówiąc jej: „Nic to“...

W taką noc modlił się generał Sokolnicki o zwycięstwo lub o śmierć Żółkiewskiego...

W taką noc w dniu 7 marca 1919 r. zginął major Lis-Kula znacząc granicę Rzeczypospolitej.

W noc rozkazywania.

— — — — — — — — — — — — — — — —

O szkoło, szkoło wielkiego słowa, patrz jak się to twoje słowo w spiżowy zamieniło posąg. Może zejdziesz do nas przezacny profesorze-kolego śp. panie Michale Krzeczkowski i duchem z nami obecny spojrzysz w te spiżowe oczy posągu. Może w nich promień słońca się rozetli i dojrzysz te iskry, któreś niegdyś gorącem swem słowem w duszy młodzieńczej rozpalał.

O szkoło w przeszłość już odchodząca! W głowie niemieckiego filozofa zrodzona, kulturą klasyczną przepojona, romantyzmem poetów naszych spolszczona, dałaś nam wychowawców i wychowanków, którzy słowo zamienili w czyn, „dulce et decorum est pro patria mori.“

Dr. Stefan Przyboś.

Wspomnienia z lat szkolnych.

W państw. II gimnazjum w Rzeszowie, na honorowem miejscu na I piętrze wmurowano bronzową tablicę z imionami poległych w wojnie światowej uczniów. Przechodząc tamtędy widzę często, jak najmłodsi uczniowie stają przed nią, czytają wyryte w bronzie nazwiska, zamyślają się i odchodzą jacyś poważni. Może w tych rzadkich, wyrwanych zabawie i figlom szkolnym chwilach przemawia do nich cicho Ojczyzna, może wzywa ich na swą twardą służbę i uczy obywatelskich obowiązków? Bo przecież przykład ich starszych kolegów,



Leopold Kula — uczeń V kl. II Gimn.

którzy po tych samych co oni korytarzach i boisku szkolnem krążyli, żywiej przemawia, niż opowieści czytane w książkach lub słyszane na lekcjach. I tak splata się dawna krwawa przeszłość z dzisiejszą młodą polską rzeczywistością, tworząc razem byt, moc i przyszłość naszego Państwa. Przeszłość przekazuje teraźniejszości siły twórcze, teraźniejszość odwdzięcza się jej zato legendą.

Lecz i nas, dojrzałych w pracy ludzi, uderza czasem ta wielka przeszłość w wyjątkowych chwilach. Codzienny szary trud maleje wtedy, wspomnienia z dziwną siłą atakują świadomość, znowu czujemy się młodzi w jedynym najlepszym kraju naszych młodzieńczych lat, szlachetniejsi, lepsi, pełni dawnej ofiarności i bohaterstwa.

Dla mnie, ucznia II gimnazjum, owa tablica jest żywą teraźniejszością. Zamiast liter bronzowych widzę fotografje moich bliższych i dalszych kolegów lub wreszcie ich samych, druhów, przyjaciół czy współuczniów z najlepszego kraju lat dziecinnych. A choć wiem, że to są już dzisiaj tylko cienie, że to pobladłe już w ogniach bitew majaki przeszłości, trudno mi wierzyć, że tak szybko płynie czas i że ci, z którymi codziennie obcowałem, wrastają już w legendę.

Wśród kilkudziesięciu nazwisk na tablicy widnieje nazwisko pułkownika Kuli. On wzniósł się ponad nas wszystkich. Żaden z nas, byłych uczniów II gimnazjum, nie dosłużył się tak chwalebnej szarży, żaden nie dorównał mu genjuszem i bohaterstwem. Przewyższył nas wszystkich wielkością poświęcenia, zupełnością oddania się sprawie naszego Państwa, zwycięskiemi czynami w wywalczaniu i budowie naszej Ojczyzny, a wreszcie sławną śmiercią na polu chwały. On,

dawny współczeń, wyrósł ponad zakład szkolny, ponad miasto rodzinne, aż wreszcie zwycięsko doszedł tam, gdzie w Panteonie Sławy serca całej Polski znajduje swych bohaterów narodowych i gdzie dla najlepszych z Jej synów roztacza się świat dumnego mitu: wkroczył w królestwo legendy.

Pamiętam Go dobrze, choć byłem o cztery lata młodszy od Niego. Był chłopcem chmurnym i stosunkowo małomownym. Na pauzach z zamiłowaniem mówił o wojsku i broni, a nam młodszym szczególnie imponował znajomością musztry wojskowej. W gimnazjum było kilku młodszych profesorów - oficerów rezerwowych, ustalił się też zwyczaj, że doroczne wycieczki szkolne były połączone z ćwiczeniami i „manewrami“ na sposób wojskowy. Profesorowie dzielili uczniów na dwie partje i wypracowywali plany „strategiczne“, starsi uczniowie prowadzili poszczególne oddziały i wykonywali owe plany. Na takich dorocznych „manewrach“ w okolicy Głogowa szczególnie zaimponował nam, uczniom klasy II, szóstak Leopold Kula, bo świetnie orjentował się w terenie i umiał zawsze w porę „oskrzydlić“ nieprzyjaciela. Były to chyba pierwsze w życiu zwycięskie boje, które przyszły pułkownik stoczył.

W roku następnym zauważyliśmy, że Kula cieszy się niezwykłą powagą wśród kolegów, że go słuchają i naradzają się nad czemś skrycie. O Jego działalności w Strzelcu my młodsi nie wiedzieliśmy wcale. Widomym znakiem jednak Jego przewagi było dowództwo nad oddziałem gimnazjalnych „karabinjerów“. Tę maleńką armję szkolną utworzyli profesorowie - rezerwiści; był to kurs strzelania z karabinu dla klasy VII i VIII pod opieką władz austrjackich. Zrazu ćwiczenia owe odbywały się na naszem podwórzu. Kula dowodził. My młodsi z zazdrością obserwowaliśmy zdaleka „starszych“, czasem tylko podczas przerwy w ćwiczeniach wolno się nam było zbliżyć i oglądać ustawione w kozły karabiny. Wtedy Kula, spocony i zachrypnięty od komendy, uśmiechał się życzliwie, pozwalał brać broń do ręki, czasem nawet objaśniał nam skład karabinu, jak sam mówił „na wszelki wypadek, byśmy się broni później nie bali“. Na uroczystem zakończeniu roku szkolnego 1913/14 jako uczeń klasy VII pierwszy paradował w defiladzie szkolnej ze swymi karabinjerami, a podczas mszy polowej oddawał salwy honorowe w rogu boiska.

Wybuchła wojna. Wszyscy wiedzieliśmy doskonale, że Kula zwerbował do Strzelca wszystkich prawie „karabinjerów“ gimnazjalnych. Widzieliśmy ich w siwych mundurach strzeleckich i znaliśmy nazwisko każdego z tej „rzeszowskiej polskiej armji“. Szły potem tajemnicze pierwsze miesiące wojny. Przychodziły do nas wieści radosne, że Kula jest już oficerem, lecz też i smutne, że przeważna część „karabinjerów“ poległa pod Krzywopłotami Po usunięciu się Moskali z Rzeszowa wieści te się sprawdziły. Zwołano nas na naukę do gimnazjum. Niższe klasy były bardzo liczne, wyższe bardzo szczupłe. Z dawnych „karabinjerów“ nie spotkaliśmy ani jednego; walczyli zdala od nas lub polegli na polach chwały. I tak każdy miesiąc wojny gromadził nowe nazwiska do przyszłej naszej bronzowej tablicy; jedno tylko nazwisko rosło ponad inne: Lis - Kula został porucznikiem, Lis - Kula trwał w walce szczęśliwie, zwyciężał, zdobywał odznaczenia, został kapitanem.

Byłem wtedy uczniem klasy VII, kiedy wśród młodzieży zaczęto organizować oddziały P. O. W. Były to przyszłe kadry obrońców Lwowa i ochotniczej armji w 1920 r. Organizacja potężniała z dniem każdym. Byliśmy przygotowani, że któregoś ranka wyruszymy w szarych mundurach do walki, jak przed trzema laty „karabinjerzy“ pod wodzą Lisa - Kuli. Wśród naszych instruktorów byli i ludzie zdolni, dość wspomnieć nazwisko śp. Kublina. Wszyscy jednak pragnęliśmy służyć pod komendą Kuli. Na rok przed utworzeniem O. P. W. widzieliśmy go w Rzeszowie jako kapitana Legjonów w długim pruskim płaszczu. Wkrótce odjechał. Nie wiedział, jak był potrzebny i pożądany. Aż nagle któregoś dnia pojawił się niespodzianie, niestety w mundurze austrjackim jako kadet aspirant czy chorąży; był jakiś smutny i wybladły. Chmurnie zbywał zapytania. Myśleliśmy, że zostanie i obejmie komendę nad organizacją. Zniknął jednak, jak i przyjechał niespodzianie, a razem z Nim zniknął też i Kublin. Później dowiedzieliśmy się, że na Ukrainie organizuje P. O. W.

Było to w pierwszych tygodniach powstania naszego Państwa w r. 1918. Któregoś wieczora po całodziennych zajęciach żołnierskich wyszedłem z koszar z kilkoma kolegami szkolnymi. Wszyscy byliśmy już podoficerami tworzącego się pułku w Rzeszowie. Rozmawialiśmy o Ukraińcach i Lwowie. Nagle z przecznicy wyłoniła się wysoka postać oficera w długim skrojonym na modę pruską płaszczu. Zabłyszczały plecione szlify majorskie. Był to Lis - Kula. Spotkanie było tak nagłe, że chwilowo straciliśmy orjentację, jak się zachować. Był to przecież nasz starszy kolega szkolny, bohater, o którym często rozmawialiśmy, człowiek, którego już otoczyła sława, a przecież bliższy nam od wszystkich znanych z opowiadań pułkowników czy generałów. Jak mu okazać naszą radość ze spotkania? Zatrzymaliśmy się i wyprężeni jak struna salutowaliśmy w milczeniu. Poznał nas wszystkich, przystanął i tym samym tonem, co przed laty na podwórzu szkolnem, gdy nam pokazywał karabiny, pytał o formacje pułku, o innych kolegów i o nastroje wśród nas. Rozmowa się nie kleiła, bo każdy z nas - podoficerów widział przed sobą plecione szlify majorskie; były to raczej zapytania dowódcy i krótkie, rzeczowe i żołnierskie odpowiedzi. Odszedł szybko, i długo jeszcze widzieliśmy jego wysoką postać w szarym płaszczu.

Aż wreszcie ostatnie spotkanie. W marcu r. 1919 przywieziono Jego zwłoki do Rzeszowa i umieszczono w kościele popijarskim. Ruszyliśmy tam tłumnie i w głuchem milczeniu patrzyliśmy na wspaniałą dębową trumnę, na mnóstwo wieńców i napisy na szarfach. Bohater wracał już nazawsze do swego miasta. Szliśmy zgnębieni we wspaniałym orszaku pogrzebowym. Wiedzieliśmy, że był to pogrzeb świetnego żołnierza, głośnego bohatera, uznanego przez wszystkich i czczonego, lecz czuliśmy też, że zginął ktoś nam bardzo bliski, którego nazwisko z dumą wypowiadaliśmy, który w najlepszych naszych latach był nam żywym przykładem patrjotyzmu, nieugiętej woli i poświęcenia żołnierskiego.

I tak przez długie lata wojny wzrosło nazwisko śp. pułkownika Lisa - Kuli w tradycję II gimnazjum i serca uczniów. On był jakby wodzem duchowym. On świecił przykładem i pamięć o Nim ośmielała do czynu. Wspominaliśmy Go w manifestacjach i protestach z okazji traktatu brzeskiego, w trudnych i tajemniczych pracach P. O. W., w pierwszych miesiącach kształtowania się naszego Państwa jako żołnierze. On świecił przykładem uczniom naszego gimnazjum w walkach pod Lwowem w r. 1918, Jego wspomnienie prowadziło nas jako ochotników w bój w r. 1920.

Dzisiaj po latach dosłużył się Jego bohaterski cień apoteozy. Państwo czci w Nim ideał żołnierza i obywatela. **Wdzięczna za trudy, krew i śmierć Rzeczpospolita wezwie Go na ostatni już i najzaszczytniejszy posterunek. Oto wyjdzie z cichego grobu, jakby zwyciężył śmierć. Bronzową twarzą pomnika wpatrzy się po wieczne czasy w ulice naszego miasta. Przykładem bohaterskiego życia poprowadzi przyszłe pokolenia w zaszczytny bój i twardą służbę dla Państwa, z za grobu po wieczne czasy będzie świadczył o słodyczy tych, którzy żyją i umierają dla Ojczyzny.**

I to Jego ostatnie i największe zwycięstwo.

PŁK. WIR - KONAS

WSPOMNIENIE.

Jeśli w dniu odsłonięcia Twego pomnika w Twym rodzinnym grodzie Duch Twój wywołany serdeczną myślą o Tobie spłynie w to koło żyjących, — niechaj zabierze w nieskończony już bieg Twego życia w zaświatach — te serdeczne wspomnienia Twych druhów — z wszystkich pól bitewnych, wśród których rozbrzmiewał Twój głos chłopca bohatera......

Z frontu włoskiego.

Rok 1917. Komendant w Magdeburgu.

Większość I Brygady w obozach Szczypiorna i Benjaminowa, reszta po rozmaitych przejściach w drodze na front włoski.

Wcielony do szeregów austrjackich prowadziłem jako najstarszy transport b. Legjonistów z kpt. Lis - Kulą i kpt. Sas - Kulczyckim do Harpelje na Węgry.

Pożegnanie w Krakowie — oczekiwanie na decyzję władz austrjackich, przemundurowanie szeregowych legjonistów w mundury austrjackie — sprawa komendy niemieckiej w mundurze legjonowym — oddzielenie oficerów od szeregowych — ciche małe tragedje — c. k. szkoła oficerska w Bazowicy — groteskowe spotkanie z generałem Puchalskim — przydział do pułków austrjackich — walki na froncie — smutna ofiara krwi — mała polityka — oto tło jednego z mało znanych okresów życia Lisa - Kuli.

Wyrywam z tej karty ciekawsze poszczególne epizody.

* * *

Sytuacja arcykomiczna......

Z górą pół setki oficerów w mundurach nieaustrjackich — luzem — z kilku wozami i ordynansami maszeruje pieszo na tyłach frontu austrjacko - włoskiego — do nowego punktu etapowego w Bazowicy.

Są to b. oficerowie I Brygady Legjonów, którzy za odmówienie przy raporcie wykonania rozkazu komendanta 23 grupy wyszkoleniowej Harpelje - Kozina używania komendy niemieckiej w mundurach legjonowych przy szkoleniu — przemundurowanych już na austrjaków

naszych żołnierzy legjonowych, wysłani zostali dalej na nowe... miejsce dla ściślejszej izolacji od swych dawnych podkomendnych.

W Bazowicy przyjął nas stary, siwy pułkownik austrjacki z niewyraźną miną i nie mając widocznie żadnych instrukcyj szczegółowych, nie wiedział co z nami ma począć właściwie.

Zdecydowano się wreszcie na zorganizowanie dla nas kursu oficerów rezerwy.

Warunki nienaturalne; część wykładowców austrjackich miała niższe stopnie od wielu z naszych oficerów legjonowych; większość z pośród tych wykładowców i instruktorów była w stosunku do nas, starych praktyków frontowych — młodymi, niedoświadczonymi żołnierzami.



Włoski front 1917.

Obustronny jednak takt zdołał stworzyć pewien modus vivendi mimo, że wysokie odznaczenia Lisa - Kuli i innych kolegów mocno deranżowały naszych „profesorów".

Pewnego dnia wzywa nas nagle pułkownik komendant kursu i patetycznym głosem wyjaśnia, że w myśl postanowienia władz austrjackich odjęto nam nasze stopnie oficerskie (die Chargen werden abgenomen) i że odtąd wszyscy zachowują tylko szarże jednorocznych (kadett - aspiranten).

Nasze oficerskie stopnie w Legjonach nie były zupełnie najistotniejszą treścią życia oficerskiego jak w wielu armjach, dając nieraz tylko prerogatywy wygodnego bytu, — przeciwnie — stopnie oficerskie w I Brygadzie były dla nas wszystkich tylko formą zewnętrzną, dającą nam prawo na podstawie posiadanych walorów osobistych do dowodzenia najbardziej oryginalnem i indywidualnem wojskiem, jakiem byli żołnierze Legjonów. Z chwilą więc wcielenia do armji austrjackiej nie zależało już nam na stopniach oficerskich; — były one dla nas pustą formą, bo bez możności dowodzenia polskim żołnierzem; nie mniej nie chcieliśmy — powiedzmy językiem obozowym — dać się kiwać.

To też do dnia dzisiejszego z osobliwą uciechą wspominam ten moment, gdy po wyjaśnieniu pułkownika i po moim bezpośrednim meldunku, że jest to bezprawie, przeciwko któremu musimy protestować — Lis - Kula wysunął się naprzód przed zdumionego pułkownika, stuknął na baczność obcasami i zameldował jednym tchem ale wyraźnie... „Panie pułkowniku, proszę posłusznie o przedstawienie mnie w tej sprawie do raportu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Karola I"...

Pułkownik zbladł, zatoczył się wtył, wypowiadając w najwyższem zdumieniu „Co... do cesarza do raportu..." i zanim zdołał ochłonąć, już jeden po drugim za przykładem Lisa - Kuli występuje naprzód i uderzając obcasami przed pułkownikiem prosi również o raport do cesarza.

W całym garnizonie Bazowica — A l a r m — ostre pogotowie.

Przyjeżdża dowódca armji, perswadują nam, w zasadzie przyznają rację, tuszują na zewnątrz okazywane nam w garnizonie sympatje Węgrów. Nic nie pomaga.

Rezultat końcowy: — rozkazu nie cofnięto, za to przyspieszono kurs i wysłano nas za jednym zamachem na front.

* * *

Skwarny dzień spóźnionego lata wyciskał pot na czoła 51 kadetów aspirantów, maszerujących w kolumnie na front włoski.

Pełny rynsztunek bojowy szeregowych dokuczał dotkliwie. Niedopasowane buty obcierały nogi, — karabin ugniatał ramię, — maska i łopatka krępowały ruchy.

Dziwny pluton. Odznaki wojskowe mizernych kadetów-aspirantów, na piersiach odznaczenia bojowe nieraz za wysokie i dla oficerów, — pluton, którego każdy żołnierz mógł dowodzić kompanją, lub bataljonem, niósł zamiast szabel — karabin, zamiast torby oficerskiej — ciężki tornister.

Pomimo to szli wszyscy miarowo — wytrwale.

Czoło kolumny stanowili: ś. p. Lis - Kula i ś. p. Macko, oddział zamykali por. Iwanicki i Rusin.

Po pierwszym odpoczynku stwierdziłem z niepokojem, że niektórzy pozostawiali w drodze część rynsztunku.

Krzyknąłem, apelując do honoru żołnierskiego, że choć w innej skórze, zawsze jesteśmy i pozostaniemy żołnierzami Komendanta, to też z obowiązku dla naszych żołnierzy, do których niewątpliwie będą nas musieli dołączyć, oraz dla naszej dumy żołnierskiej i ambicji wobec austrjaków musimy dojść w całości, jako dyscyplinowany oddział z pełnym rynsztunkiem bojowym.

Oddział uporządkował rynsztunek. Ruszyliśmy dalej.

Co pewien czas jednak odwracałem się, by ogarnąć całość wzrokiem, czy wszystko w porządku.

W pewnym momencie zauważyłem, że Lis - Kula stał się nagle za szeroki; po bliższem przyjrzeniu się zauważyłem, że jest nadmiernie obładowany nie swoim rynsztunkiem.

Zacząłem obserwować szczegółowo cały oddział od czoła do końca i stwierdziłem, że Lis - Kula, mimo zmęczenia i przeciążenia własnym rynsztunkiem, wziął dodatkowo na ramię karabin sąsiada, który ustawał już w marszu, a także podjął z ziemi i przytroczył do pasa maskę gazową innego kolegi.

Zacząłem jeszcze pilniej obserwować oddział.

Do końca marszu nikt już nie rzucił żadnej części ekwipunku.

To żołnierski i koleżeński przykład Lisa - Kuli, który podziałał tak skutecznie na oddział.

W następnych dniach kolumna nasza była wzorem porządku i dyscypliny marszowej.

* * *

Wiele austrjackich działań taktycznych było dla nas niezrozumiałych, niejasnych, często zaś wydawały się nam nawet dziwne i zupełnie zbyteczne.

19 grudnia 1917 roku dowództwo austrjackie zdecydowało zająć wysunięty bastjon włoski Caza - Cuccerina. Do zadania tego wyznaczono Lisa - Kulę.

Bastjon — kilkupiętrowy dom. — caza na równinie lombardzkiej, wzmocniony betonem — otoczony drutem — przegrodzony kanałami — naszpilkowany bronią maszynową — był dotychczas objektem stale nieudałych austrjackich wypadów.

Uważano widocznie, że to zadanie specjalnie należy się byłym Legjonistom.

Nadszedł moment działań...

Patrole szturmowe Lisa - Kuli zajęły podstawę wyjściową na odcinku mego plutonu, który pozostawał na miejscu.

Przyznaję, że niepokoiłem się bardzo tą akcją — bałem się o Lisa - Kulę.

Umówiłem się z nim, że gdyby zaszło jakieś niebezpieczeństwo lub obawa odcięcia, — da mi znak rakietą.

Lis - Kula ruszył...

Odległość od bastjonu, wynoszącą 200 metrów, przebiegł pod trzaskiem karabinów maszynowych.

Już znikł szczęśliwie w zabudowaniach bastjonu.

Za chwilę sygnał „jestem w bastjonie", ale zaraz potem... umówiony znak dla mnie.

Rzuciłem się niezwłocznie z częścią plutonu i bez trudu doszedłem do bastjonu. Oczom moim przedstawił się niezapomniany nigdy widok — tragizm doli żołnierza polskiego.

Podtrzymywany przez swoich żołnierzy stał blady Lis - Kula — żołnierz I Brygady Legjonów — w mundurze austrjackim — w hełmie pruskim i ranny przez Włochów. Oczy miał jednak ożywione.

... Czyś ranny...

— Głupstwo — odpowiedział, — ważniejsza rzecz wybrnąć teraz z sytuacji — niedać się — by nie myślano, że Legjoniści mogą gdziekolwiek zawieść.

I równocześnie, gdy opatrywaliśmy mu bandażami dosłownie, nie do uwierzenia, jedenaście ran od granatu ręcznego, w czem dwie poważniejsze, prowadziliśmy urywaną rozmowę nad położeniem.

Po krótkiej naradzie, w której przeszkadzał nam przybyły oficer austrjacki, mówiący ciągle o złotym medalu waleczności dla Lisa - Kuli, zdecydowaliśmy jednak, że Lis - Kula odejdzie, a ja go zastąpię i zluzuję z moim plutonem.

Mimo mego oporu, żeby zaraz odszedł ze względu na rany, a ja już sam zajmę się odesłaniem jego patroli szturmowych — wytrwał tak długo, dopóki nie dorachował się — niestety nie wszystkich żywych — swych żołnierzy. Dbał o nich i myślał mimo swoich jedynastu ran i znacznego upływu krwi.

Ostatni pożegnalny uścisk dłoni — odprowadzenie broczącego krwią Lisa-Kuli na tyły do szpitala i od tej chwili nie widzieliśmy się.

Pozostałem na froncie z moimi żołnierzami z Legjonów w mundurach austrjackich. On wrócił do kraju, by potem po przez pracę P. O. W. na Ukrainie dążyć do swego marzenia, do munduru oficera Niepodległej Polski, a zarazem i do swego przeznaczenia.

Padł na posterunku jako oficer polski.

KAP. KAZIMIERZ IRANEK-OSMECKI.

Wyprawa na Poryck i Torczyn — Studja taktyczne. Tom IX. Warszawa 1930.

Na polu chwały.

Po przejściu kilkudziesięciu kroków pluton natknął się na drogę, biegnącą ukośnie z północy od strony Boratyna. W tym momencie w kierunku, w którym udał się porucznik Matusewicz z plutonem, padło kilkanaście strzałów; usłyszano krótkie „hurra“ i ruch taborów ustał, w jakiś czas potem powtórzył się w tej samej stronie podobny epizod i wszystko ucichło.

Pluton posuwał się dalej; w parę chwil osiągnął trakt Łuck-Torczyn i gdy zwrócił się w prawo, usłyszano od strony miasta turkot ciężkich kół, po którym rozpoznano zbliżanie się baterji.

Dla utrzymania łączności z baterją I rzutu, major Lis-Kula wysłał naprzód patrol. Po chwili patrol ten powrócił, meldując, że dotarł do samej baterji, która zjeżdżała ze stanowiska i wyciągnęła się już na drodze, jednakże na przestrzeni pomiędzy baterją a II rzutem — 1-ej kompanji nie spotkano.

Wówczas major Lis-Kula wydał dowódcy plutonu rozkaz, że po dojściu do baterji należy oddać parę salw tak, aby zabić konie przy pierwszym dziale, następnie jak najszybciej skokiem minąć baterję,



starając się wpaść do miasta. Oficerom, dowódcy plutonu i plutonowemu Rusinowi zalecił pilnować, aby w czasie posuwania się nie pogubić żołnierzy w ciemności. Pluton ruszył.

Gdy zbliżono się do baterji na kilka kroków, usłyszano rozmowę pierwszych jeźdźców na temat strzelaniny, mającej miejsce przed chwilą w rejonie Bojany; rozmawiający zgodzili się ze sobą, że przed wyruszeniem naprzód należy wysłać patrol dla zbadania, czy droga jest bezpieczna. Dalszą rozmowę przerwał ogień, otwarty na rozkaz majora Lisa-Kuli, poczem pluton z okrzykiem „hurra“ — ruszył biegiem naprzód.

Spłoszone konie nawróciły wtył, działa wpadły jedne na drugie, a niektóre zaprzęgi, zawracając, wyskoczyły na brzeg wykopu, w którym biegł trakt i w jednej chwili szeroka droga została zatarasowana tak, że wszelki ruch na niej był niemożliwy.

W ciemności nie można było rozpoznać zachowania się obsługi baterji, w każdym razie nie stawiała ona oporu, dopiero gdy pluton minął baterję i zamajaczyły pierwsze domy od strony miasta, odezwał się ciężki karabin maszynowy, strzelający z odległości kilkudziesięciu kroków. Ogień jego powstrzymał nacierających, a kilku szeregowych, przebiegających w tym momencie drogę, padło z jękiem na ziemię.

Rozkaz majora Lisa-Kuli „naprzód!“ poderwał pluton, który jednym skokiem dopadł pierwszych domów miasta i stanowiska dwóch ciężkich karabinów maszynowych, umieszczonych na wozach z zaprzężonemi końmi, zwróconemi w kierunku miasta.

Ukraińcy cofnęli się, odstrzeliwując się zrzadka, a pluton z majorem Lisem-Kulą na czele począł posuwać się dalej, wkraczając do miasta. Przy jednym z pierwszych domów usłyszano nawoływania i jęki rannego majora Lisa-Kuli. Gdy podbiegnięto do niego okazało się, że rana jest poważna, począł skarżyć się na ból w nodze i nie miał sił podnieść się.

Rannego majora Lisa-Kulę wniesiono do budynku, pod którym został ranny. W domu tym mieściło się dowództwo ukraińskiej grupy; w izbie schroniło się kilku oficerów i żołnierzy ukraińskich, a pomiędzy nimi znalazła się i sanitarjuszka. Gdy przystąpiono do opatrywania rany, stwierdzono bardzo wielki upływ krwi w lewej pachwinie. Sanitarjuszka wyraziła przypuszczenie, że została przerwana tętnica i że jedynie natychmiastowa operacja może uratować życie rannego. Poradziła następnie, aby wezwać lekarza, który miał się znajdować w szpitalu, odległym o kilkadziesiąt kroków w kierunku miasta.

Rannemu przewiązano pachwinę powyżej rany i opatrzono go prowizorycznie, a wobec oświadczenia sanitarjuszki zameldowano natychmiast porucznikowi Krzysikowi o stanie zdrowia dowódcy. Porucznik Krzysik po otrzymaniu tego meldunku posunął się naprzód wraz z pozostałą częścią plutonu i dotarł do szpitala, skąd ściągnięto lekarza, polecając mu zabrać przybory, potrzebne do opatrzenia rany.

Lekarz po przybyciu na miejsce stwierdził istotnie przerwanie tętnicy, opatrzył ranę, zabezpieczając przed upływem krwi i oświadczył, że operacja może być dokonana tylko w szpitalu, na stole operacyjnym i to jak najrychlej, gdyż wobec wielkiego upływu krwi nie można ręczyć za zachowanie rannemu życia. To też, nie zwlekając, przeniesiono rannego do szpitala.

Major Lis-Kula był jeszcze przytomny, lecz cierpiał dotkliwie i znać było utratę sił z każdą chwilą, pomimo to jednak interesował się bitwą i dopytywał o sytuację. Gdy wynoszono rannego, strzelanina w zachodniej części miasta ucichła już zupełnie, natomiast w południowej części padło kilka pojedyńczych strzałów, poza tem w bezpośredniej bliskości nic nie zakłócało spokoju. O pozostałych oddziałach nie miano jeszcze żadnych wiadomości.

Major Lis-Kula przedewszystkiem interesował się i niepokoił o los kompanji podporucznika Tomsy, gdyż do tej chwili nie zostało wyjaśnione, jaka sytuacja wytworzyła się na odcinku tej kompanji, a ze strzelaniny, jaka w początkach bitwy dochodziła z tego kierunku, można było snuć również i smutne przypuszczenia.

Gdy jednak zbliżano się już do szpitala i do plutonu ubezpieczającego ten rejon, od strony zachodniej dały się słyszeć kroki zbliżającego się oddziału, w którym po wylegitymowaniu go „zawołaniem“ — rozpoznano 2-ą kompanję 35-go pułku piechoty, a z nią i dowódcę, podporucznika Tomsę. Wówczas ranny wyraził swe zadowolenie i można było poznać, że doznał wielkiej ulgi, gdyż niepewność sytuacji bardzo go niepokoiła.

Natychmiast po wniesieniu rannego do szpitala, lekarze w obecności oficera przystąpili do operacji, majora Lisa Kulę siły opuszczały już jednak, a pod koniec operacji stracił przytomność. Koło godziny 3 przybył własny lekarz grupy wraz z dwiema sanitarjuszkami już po dokonaniu operacji. Stwierdził on, że operacja została przeprowadzona udatnie, jednocześnie wyraził przypuszczenie, że nie zdoła to uratować życia rannemu ze względu na wielkie wycieńczenie organizmu. W poprzednim bowiem roku został major Lis-Kula ciężko ranny na włoskim froncie, otrzymując jedenaście szarpanych ran od odłamków granatu ręcznego. Od tego też czasu organizm nie potrafił nadrobić ubytku sił i tem tłumaczy się to wielkie wycieńczenie. Obecny więc upływ krwi i wielkie wyczerpanie fizyczne po przebytych wysiłkach ostatnich kilku dni, budziły poważne obawy, czy zdoła on zwalczyć te przeciwności.

Przy rannym czuwały przez cały czas obie sanitarjuszki. W malignie powtarzał on wyrazy bez związku, przytem imię jego matki i słowa „Komendant“ „Szef“ i „generał Śmigły-Rydz“, powtarzały się naprzemian.

Nie odzyskawszy przytomności, zmarł w szpitalu o 6 god. dnia 7 marca.

Ciało zmarłego przewiezione zostało z honorami wojskowemi do Włodzimierza Wołyńskiego, skąd przez Lublin do Warszawy. Tutaj wystawiono je na widok publiczny w kościele garnizonowym na placu Saskim, poczem po kilku dniach przewiezione zostało do Rzeszowa, gdzie w tym czasie zamieszkiwała rodzina zmarłego.

Wyrazem żałoby i smutku, jakim pokryło się społeczeństwo i cała armja po stracie tego oficera — był głęboki żal i szczery wylew uczuć podczas obrzędów pogrzebowych, w których wzięły udział delegacje wszystkich oddziałów wojskowych, wielu instytucyj i organizacyj społecznych.

Na trumnie złożono kilkadziesiąt wieńców, pośród których był wieniec od Naczelnego Wodza z napisem:

„Memu dzielnemu chłopcu — Józef Piłsudski“.

Ciało zmarłego spoczęło na cmentarzu wojskowym w Rzeszowie.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Inż. Józef Szaynok.** Drukarnia J. A. Pelara i S-ki w Rzeszowie, 3 Maja 2. Telefon Nr. 45